Rok X. Dnia 10 maja 1937 r. Nr. 9



NA TROPIE

PISMO MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ

Wychodzi 10-go i 25-go każdego miesiąca

DLA WAS ON ŻYJE I ŻYĆ BĘDZIE ZAWSZE

Patrzę na ciebie, mój młodszy bracie który nie widziałeś Marszałka nigdy. Patrzę w oczy twoje, siostrzyczko, która prosisz, by mówić ci o Nim. Jest mi was bardzo żal, a jednocześnie wiem, że jesteście bardzo szczęśliwi.

My, zupełnie już dzisiaj dorośli, zapisywaliśmy przed laty księgę naszego dzieciństwa i naszej młodości w czasach tak bardzo innych. W przedwojenne dni ucisku i niewoli, życiu naszemu towarzyszyły ciche rozmowy ówczesnych dorosłych o ofiarach, które dla Wolności trzeba ponieść, o walce, która się szykuje, o Nim, który jest Wodzem w walce podziemnej i będzie Wodzem polskich żołnierzy na polach bitew, gdy czas przyjdzie. A potem chłonęliśmy każdą wieść o Nim i Jego chłopcach - Legionistach. śpiewaliśmy legionowe piosenki, pomagaliśmy tym, którzy brali udział w pracy dla Legionów.

Dokoła nas z woli Wodza, z żołnierskiego czynu, z krwi i pożogi wojennej, wstawało nowe życie. Rośliśmy w obliczu wielkości Czynu Komendanta i Jego imienia. W oczach naszych stawało się rzeczywistością marzenie wielu pokoleń.

Rośliśmy jednocześnie w obliczu małości tych, którzy odczuć, zrozumieć, uwierzyć nie byli zdolni. Tych, którzy myśląc, że czynią dobrze, lub wogóle nie myśląc, walili Naczelnikowi Państwa kłody pod nogi i trucizną przesycali atmosferę.

Nas było mało. My, jakże często, byliśmy zupełnie samotni: w szkole, w domach kolegów i koleżanek, w każdym niemal zespole ludzkim, czasem — nawet we własnym, rodzinnym domu. Ale byliśmy silni naszą głęboką, gorącą wiarą, że za Nim dojdziemy do wyzwolonej i odrodzonej Polski. Byliśmy pewni drogi, którą On nas wiódł. Ogromne, nieskalane śladem zwątpienia zaufanie do Komendanta czyniło nas szczęśliwymi, jak nikt.

W chwilach młodzieńczej troski szło się samotnie pod Belweder. Tam On pracował, stamtąd walczył o Polskę z wrogiem i z przekleństwem niewoli. Patrzyło się w okna Belwederu i po chwili już innym, sprężystym, żołnierskim prawie krokiem, wracało się do domu, do szkoły, do pracy. Nikły nasze osobiste troski u bram belwederskiego dziedzińca. Z Jego domu w życie nasze płynęła siła.

Powozem, w białe jak śnieg konie zaprzęgniętym, jechał czasem Alejami Ujazdowskimi, na które wychodziły okna naszej szkoły. Cóż, że nie wolno nam było patrzeć gdy jechał — od okna, przez które widać było przejeżdżającego Naczelnika Państwa, wracało się do klasy z nową siłą do pracy, z nowym blaskiem w oczach, z głębszym jeszcze ukochaniem Wielkości.

Każde z nas, dzieci rosnących w świetle Jego Czynu, nosi w duszy wspomnienia drobne, lecz rozjaśnione blaskiem wielkości Prawdziwego Człowieka.

A wy? — Naprawdę, zazdrościcie nam? — Czemu? —

Myśmy rośli w czasach gdy Polskę zalewała fala niewolniczej miłości. Nas było mało gdy wielu było tych, którzy nie dorośli do czasów, w których żyli. Myśmy byli niezrozumiani samotni, potępiani za to, że wierzyliśmy i kochaliśmy to, co wam dzisiaj każą kochać, co przed wami stawiają jako drogowskaz.

DZIEŃ MATKI

Gdym jeszcze dzieckiem był
Budzącym się na świat,
Gdy wątły życia kwiat
Jeszcze się w pączku krył,
Na łono matka mnie brała,
Pieściła i całowała,
Gdym jeszcze dzieckiem był.
Pamiętam po dziś dzień,
Jak kojąc płacz lub gniew,
Nuciła tęskny śpiew,
Co falą słodkich brzmień
Dobywał uśmiech na nowo
I każde piosenki słowo
Pamiętam po dziś dzień
„Dziecino nie płacz! nie!
Rozjaśnij twoją twarz,
Dopóki matkę masz,
Nie może ci być źle;
Na moim oprzyj się łonie,
Ja cię przed bólem zasłonię.
Dziecino nie płacz nie!

Jurek uczył się na pamięć tego wiersza, bo miał go w „dzień matki“ deklamować w klasie. Z początku uczył się bezmyślnie, nie wiele na treść zwracając uwagi. Nagle przypomniało mu się, że był dziś dla matki niegrzeczny. Spytała go, co było dziś w szkole, a że jemu właśnie dziś na polskim niezbyt poszło, więc nie miał ochoty odpowiedzieć. Odburknął coś nieuprzejmie. Matka spojrzała tylko na niego z wyrzutem i nic już nie odrzekła.

Rytmiczny, płynny wiersz Asnyka budził w Jurku jakieś nowe uczucia i myśli. Uświadomił sobie, że w każdej przykrości, znajduje pomoc właśnie u matki, że matka nieustannie zabiega o jego potrzeby, że jest wyrozumiała, gdy on jest nieznośny, że większość przyjemności, jakich doznaje, z jej właśnie rąk pochodzi. Widzi Jurek oczyma wyobraźni jak matka co wieczór niemal pochyla swoją szczupłą, nieco zmęczoną twarz nad jego wiecznie drącym się ubraniem i szyje, szyje cierpliwie, gdy on idzie już spać. Słyszy jej wesoły głos, który go rano budzi:

— No, Jureczku, wyłaź z łóżka, bo się spóźnisz. Widzi ją, jak z troską wysłuchuje jego wiecznych bolączek, że mu trzeba 30 groszy na to, a złotówki na to i jeszcze na co innego, jak liczy i przelicza marszcząc brew, zawartość swojej przyniszczonej portmonetki i wreszcie ze słowami: „było nie-było“ daje mu o co prosił...

I nagle pomyślał sobie Jurek z trwogą, że gdyby matki zabrakło, pozbawionyby był nagle opieki i oparcia, osłony pod którą rośnie beztrosko i bezpiecznie. Myśl ta wstrząsnęła nim bardzo. Przyszło mu na myśl, że winien jest mace jakieś zadośćuczynienie. Że jakimś wielkim uczynkiem musi stwierdzić swoje dla matki przywiązanie i swoją wdzięczność. W rozgorączkowanej wyobraźni ujrzał jak się rzuca na rozbiegane spienione konie, które już — już miały wpaść na idącą przez ulicę matkę. Widzi się, jak wśród piekielnego dymu i ognia, wśród trzasku i huku walących się ścian wynosi matkę na rękach z płonącego domu...

Ale cóż: rozbieganych koni nie spotyka się tak często na swej drodze, a z płonącego domu, kto wie? prędzejby matka jego niż on matkę wyniósł... Nie tak łatwo jest zostać bohaterem!

Więc co robić? co robić? — duma Jurek. Aż wreszcie twarz mu się rozpaśnia. Już wie. Przygładza ręką czupryną, obciąga kurtkę i trochę niepewnym krokiem idzie do jadalnego pokoju, gdzie matka nakrywa do kolacji.

— Wiesz, mamusiu — zaczyna Jurek wzruszonym głosem — za parę dni obchodzimy w szkole dzień matki. Otóż tak sobie pomyślałem... zdaje mi się... chciałem...

Matka obejmuje ciepłymi ramionami Jurka, przytula go do siebie i swoim miłym głosem pyta:

— Cóżeś to chciał Jureczku?

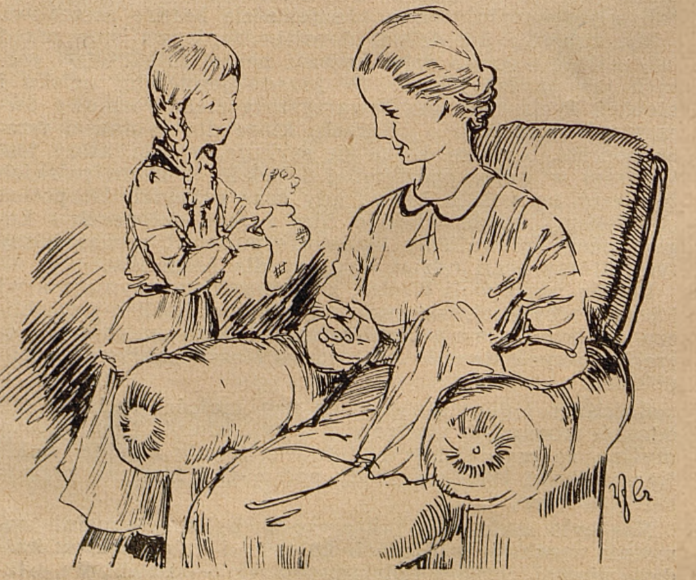
— Postanowiłem na twoją cześć nauczyć się uprzejmości i to nie tylko wobec ciebie. Wiesz, to moja największa wada, że niegrzecznie odpowiadam, że dokuczam Krzysi i wogóle jestem gbur. Więc postaram się być uprzejmy. Tylko, że to pewno potrwa...

Mamusia ściska Jurka mocno:

— Wielką zrobiłeś mi przyjemność, Jurku, swoim postanowieniem. Bardzo mnie wzruszyłeś. A tu, popatrz, Krzysia tu była przed chwilą w podobnym celu jak i ty. Przyniosła mi swoje pierwsze własnoręcznie zacerowane pończochy — twoje. Dokuczyłeś jej kiedyś bardzo, uważała to więc za czyn podwójnej wartości, że tobie właśnie wycerowała pończochy.

A potem dodaje poważnie:

— Otrzymałam dziś dwa wielkie podarunki: uczynność i uprzejmość moich dzieci.



O was to, urodzonych i wychowanych w wolnej Polsce, myślał Wskrzesiciel Państwa w lochach więzień moskiewskich, w tajgach Syberii, na polach bitew, w murach Magdeburga, w Belwederze i w Sulejówku, w Wilnie, w Krakowie i w Poznaniu; o was to myślał z druskienickiego wzgórza za Niemen patrząc.

Wam wierzył, dla was Polskę budował. Garnącym się do Niego dzieciom z uśmiechem ojcowskim oddawał Ojczyznę.

To nas On opuścił, od nas odszedł.

Dla was żyje i żyć będzie zawsze, jeżeli zechcecie z Jego dzieci wyrosnąć na Jego żołnierzy, pracowników Jego Polski, spadkobierców Jego testamentu.

W Dniu Żałoby Narodowej — 12 maja — jednoczą się w głębokim, wspólnym bólu serca wszystkich Polaków — tych, którzy byli współcześni Marszałkowi Józefowi Piłsudskiemu i prawdę Jego życia przekazują potomnym i tych, którzy rosną w czci dla Niego, jako właściciele Nieśmiertelnego Symbolu Wielkości naszej Ojczyzny.

ARNOLD HAGENBACH

BOHATER NOCNEGO EXPRESU

(Ciąg dalszy)

— Do licha! — myśli Jim.

Koła kręcą się ciągle z niezmniejszoną szybkością, widocznie więc maszynista i jego pomocnik nie zrozumieli go. Jeszcze raz przerzuca samolot na lewe skrzydło i leci wzdłuż całego pociągu. Tym razem od czasu do czasu zamyka motor, a po tym daje pełny gaz, co powoduje straszną wrzawę. Prawą ręką daje nieustannie sygnał zatrzymania się.

Na lokomotywie maszynista stoi z prawej strony przy swoich dźwigach kontrolnych; kiedy się przez chwilę przyglądał krążącemu nad nim lotnikowi, przesunął dźwignię pary w prawo i zatrzymał parę; teraz naciska znowu tę dźwignię w lewo i dodaje swojej maszynie siły popędowej. Prawe jego ramię oparte jest o ramę okienka, przez które obserwuje tor.

Gdy palacz słyszy warkot motoru, podchodzi ze złośliwym niemal uśmiechem do kolegi.

— Nasza miła konkurencja, — powiada, wskazując ręką na samolot, — ma defekt w motorze! Chce nam prawdopodobnie pokazać, gdzie można będzie znaleźć jego kości!

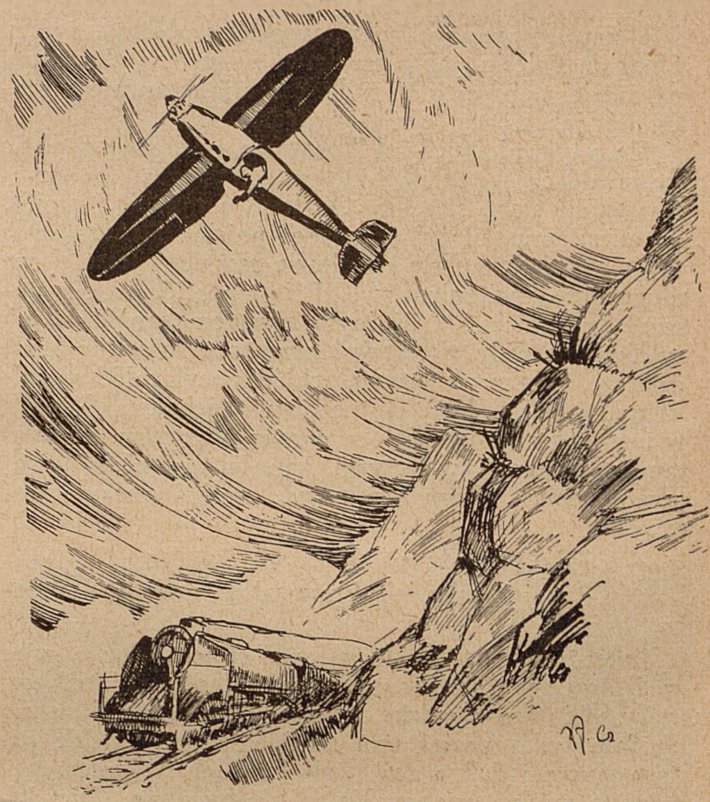
Robi ruch ręką, jakby chciał zaznaczyć, że sprawa jest mu zupełnie obojętna.

Z nieruchomą twarzą patrzy maszynista na swego palacza. Jest to stary człowiek, który przeżył wszystkie radości i cierpienia pierwszego okresu komunikacji kolejowej; uwaga palacza nie wydaje mu się wcale wesoła: na własnym ciele przeżył przecież bohaterskie walki nowego środka komunikacji. Najchętniej poszedłby w tej chwili za popędem wewnętrznym i wyrznąłby tego rudowłosego Irlandczyka pięścią w pogardliwie śmiejącą się gębę.

Przez lukę między swoim miejscem na lokomotywie a węglarką usiłuje dojrzeć lotnika. Daremnie. Nigdzie go nie widać. Ale nagle nad jego głową rozlega się znowu warkot, syrena wyje z całej mocy, jakby się piekło rozpętało. Maszynista wychyla się i widzi, że samolot zniża lot, jakby chciał lądować na szynach. Nagle robi ostry zwrot w lewo, przelatuje między dwoma słupami telegraficznymi i znika po drugiej stronie lokomotywy.

Ze zdumieniem potrząsa maszynista głową. Nie wie, co o tym sądzić. Nieraz już słyszał o pilotach, którzy robią na swoich maszynach sztuczki, i nieraz już samolot leciał wzdłuż pociągu pośpiesznego, prawdopodobnie po to tylko, żeby pokazać podróżnym, jak wolno poruszają się w porównaniu z samolotem. Wie, że piloci wychowani są w wielkim optymiźmie młodości, że jedynym ich pragnieniem jest podbić powietrze, we wspaniałej walce stworzyć nowe drogi komunikacji i zdobyć wszystko — nawet tych ludzi, którzy dotychczas podróżowali tylko na szynach pociągu pośpiesznego. Jest już starym człowiekiem i nie potrafi zrozumieć tego, co ci młodzi wyprawiają na swoich maszynach!

Z rozpaczą spogląda Jim pod siebie, na pociąg. Nikt go nie rozumie, nikt nie domyśla się niebezpieczeństwa, ku któremu podróżni zbliżają się z szaloną szybkością. Raz jeszcze zniża lot, przelatuje tuż obok lokomotywy i daje rozpaczliwe znaki zatrzymania się, na które palacz odpowiada uśmiechem, kiwając ręką.



— Dziwni ludzie z tych pilotów, — myśli, — w swawolnej pysze mierzą siły ze stalowym rumakiem, aby zaimponować pasażerom swoją czterokrotnie prawie większą szybkością i zbudzić w nich zapał do latania.

Znowu wesoło kiwa ręką pilotowi, jak odpowiada zwykle na powitania cowboyów, kiedy na szybkich swoich koniach przejeżdżają blisko pociągu.

Jim przelatuje na drugą stronę pociągu, zatacza ostry łuk i znowu daje maszyniście rozpaczliwe znaki. W chwilę po tym cofa gwałtownie drążek sterowy i wysoko podciąga motor, aby tym szybkim manewrem w ostatniej chwili wyminąć stającą mu w drodze górę. Wznosi się wyżej, gdyż pociąg dotarł teraz do okolicy wzgórz, poprzedzającej położone dalej góry. Już osiągnął dostateczną wysokość, aby móc przelecieć bezpiecznie. Z chłodnym wyrachowaniem wyciąga bombę dymną, zatacza znowu łuk nad pociągiem i usiłuje zrzucić ją w pewnym oddaleniu przed pociągiem na szyny. Niezupełnie trafił, bomba pada zboku. Sięga po następną, znowu zatacza łuk i próbuje po raz drugi; tym razem udaje mu się troche lepiej, ale w tor nie trafił. Dym wznosi się w górę w pewnym oddaleniu, niedostrzeżony przez obsługę pociągu.

Z wysokiego swego położenia widzi Jim, że tor, wijący się w licznych skrętach między górami, ma od pociągu do zerwanych szyn najwyżej dwie mile długości. Wszelkie jego wysiłki na nic! Zniżanie lotu, ostrzegawcze znaki, wycie syreny, warkot motoru, bomby dymne... wszystko daremne! Jim uświadamia to sobie z najwyższą rozpaczą.

Pozostaje tylko jeden sposób!...

— Boże Wielki!... Pomóż tym ludziom... i daj mi potrzebne siły!

(Dok. nast.)

ZAJĘCZA DOLA

A nawet powolny i niemrawy żółw błotny, żyjący u nas na Polesiu, jak nieruchawy w suchym elemencie, w wodzie, w pościgu za rybą, czy kijanką pruje głęboką toń, jak czarna, ciężka torpeda.

Ale o tym nie wiedział kłusownik, tylko przyszedł do siebie, do chaty, zawlókł się na strych, gdzie ze strzechy wyjął starą strzelbę. Opatrzył ją, nabił i wniósł do mieszkania, ułożył ją opodal pościeli i zasnął. Ale sny majaczyły mu się po głowie ciężkie. Jeszcze na długo przed świtaniem zwlókł się z pościeli i cicho poszedł ku drzwiom. Głośnym zgrzytem zardzewiałych rylców odezwały się drzwi, przez sen zakwiliło małe dziecko. Mateusza ogarnął chłód nocy, chłód przedświtania, najbardziej dokuczliwy i ziębiący. Wszedł w noc, która go ogarnęła ciemnym płaszczem. Gdzieś tam, w gąszczu świerczyny zawołał na niego towarzysz nocnych eskapad, puszczyk, swoim głuchym wołaniem.

— Pójdź, póóójdź, póóójdź...

I on, tak jak człowiek. kłusował po nocy, żądny żeru.

Mateusz znał las, z którym zżył się od dziecka, więc szedł drogą pewnie jak po dniu i zasiadł pod krzakiem, który sobie za zasadzkę obrał. Jeszcze świt lasu nie obudził, tylko gdzieś tam na bielejącym niebie sunęły kluczem dzikie gęsi. Żałośliwe ich wołanie przedzierało mrok leśny wyraźnie, i dosłyszalnie. Człowiek owinął się w kożuch i czekał. Najpierwsze obudziły się tak, jak zresztą każdego ranka, szare pliszki, które teraz. przy końcu kwietniowych dni, zniosły już pstre jajeczka i dnie całe spędzały, rozgrzane powietrzem, w pościgu za owadami, więc żółtopasiasty trzmiel, jakgdyby ostrzegając przed uskrzydlonym wrogiem brać swoją, zahuczał gdzieś w zeszłorocznych jeszcze trawach.

A światła przybywało z każdą chwilą i gdzieś tam, na podorywach, dzwonkiem głosu swego anonsowały słońce skowronki, choć ziemia była jeszcze cicha i nieożywiona, choć dzień właściwie jeszcze się nie rozpoczął. Oczy człowieka myszkowały w każdym wyłaniającym się z mroku krzaku, lustrowały każdy cień, rysujący się na ziemi, który mógłby się wydawać zającem. Aż oto jeden z tych cieni drgnął i poruszył się i człowiek mocniej ścisnął broń w ręku. Cień przywarł do ziemi, by potem poruszyć się kilku susami, stanął słupka i rozejrzał się.

Tak,, to zając...

Ale jeszcze za daleko było na strzał a człowiek wiedział, że zając naturą swoją powodowany o świtaniu wynurzy się jeszcze bardziej z lasu, że musi przejść około krzaka, za którym się zaczaił. Nie chciał ryzykować strzału na taką odległość, bo strzał każdy musi być skuteczny, a niewczesny alarm mógłby spłoszyć w efekcie zdobycz. Strzelać na wiwat kłusownikowi pod cudzym lasem, gdzie o niespełna kilometr znajduje się gajówka, byłoby wyczynem niebezpiecznym.

Ale cień zaczął się zbliżać, powoli kicając i jak gdyby namyślając się ostrożnie i wolniutko. Dystans teraz nie mógł wynosić więcej, jak 20 — 30 kroków. Człowiek wiedział, że z rodziny bogato reprezentowanych na ziemiach naszych gryzoniów, zając nie jest obdarzony od natury ani dobrym węchem ani wzrokiem, a tylko fenomenalnie czuły słuch służy mu za broń nieomylną. Wystarczy zachować się zupełnie cichutko, ażeby zając podszedł na kilka zaledwie kroków, tak blisko, że końcem biczyska można go dosięgnąć.

Cicho więc i ostrożnie podniósł broń do twarzy. Zając widocznie posłyszał ledwo dosłyszalny dla ucha ludzkiego szelest ubrania czy ruchu, bo spojrzał w kierunku krzaku. Było już zapóźno. Z krzaku bluznęła fontanna ognia, rozpłynęła się w wielki pióropusz dymu i zając poczuł ból, straszny ból, który wiercącą iglicą przebijał jego ciało. *C. d. n.*



Skoczkowie podniebni — 101, 102, 103.

Daleko, daleko myślą wstecz cofnąć się musimy, by sobie uprzytomnić, odkąd to zaczęły się śnić ludzkości, zdawało się niedościgłe marzenia, by przypiąć do boków skrzydła i orłom w ich górnych lotach dorównać.

Ikarowe loty! Któż nie zna tragicznych losów młodego herosa greckiego, co na zbudowanych przez swego ojca skrzydłach wzniósł się hen, w górę, ku światłodajnemu słońcu i zginął jako pierwsza ofiara lotnicza.

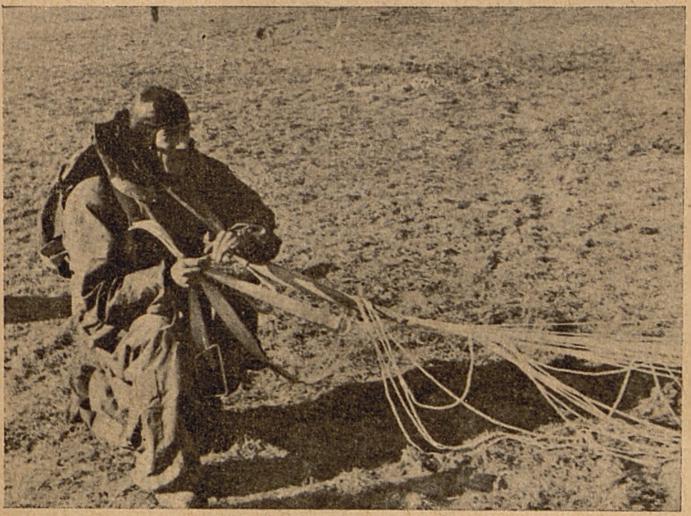
To tylko piękna klechda i legenda, a ileż historia i lotnicze kroniki podać nam mogą nazwisk tych, co życie swe prawdziwe złożyli w twardej powietrznej służbie.

Takie i podobne myśli budziły się we mnie kiedym po gładkiej szosie okętowskiej ciężkim „Ursusem" rwał w gromadzie śmiałków „spadochroniarzy" na lotnisko, na pierwszą ich próbę skoków z samolotu!

Kurs „spadochroniarzy" skończył swe 2-tygodniowe wykształcenie ciężką, jak opowiadali, próbą skoku z balonu na uwięzi w Legionowie. Teraz ich czekał następny etap przeszkolenia: skok z samolotu.

Humor i pogoda dopisywały znakomicie. Lotnisko pełne gości i znakomitości.

Spadochrony na pierwszy rzut oka przedstawiające się, jak zwykłe, ładnie spakowane tornistry, leżą w równym rzędzie, czekając na swych właścicieli.



Po szczęśliwym wylądowaniu.

Ostatnie badania lekarskie (zmierzono tętno, oddechy i serce) i za chwilę cała osiemnastka zuchów, w brezentowych kombinezonach ładuje na siebie zielone „plecaki“: „piersiowy“ i „plecowy“ przymocowane na grubych pasach i klamrach mają się wzajemnie zabezpieczać.

Szóstka harcerska słucha jeszcze ostatnich wskazówek i rad swego instruktora dh. phm. Burghardta.

Jeszcze jedna ogólna inspekcja, czy klamra otwierająca na miejscu, czy miny pewne i bez strachu, przypomnienie, by po skoku policzyć 101, 102, 103! Szarpnąć za klamrę i — czekać, co Bóg da...

Warkot śmigła, lekki strart i już samolot krąży w górze, by za chwilę jak dojrzałe owoce wyekspediować swych pasażerów powietrzną drogą z powrotem na matkę ziemię.

Wszyscy pozostali, łapiemy za worki (nie trwóżcie się, nie na kości odważnych skoczków, jeno na zwinięte spadochrony) i wachlarzem rozsypujemy się po lotnisku. Samolot zatacza ostatnie koła (wysokość dla każdego samobójcy już wystarczająca: 800 m.) otworzył pewnie przed chwilą drzwi, bo nagle wypada jeden — drugi — trzeci. Pęd powietrza porywa ich ze sobą. I widok piękny, a niespodziewany. Przez czas 3-sekundowy 101, 102, 103 — widać, jak skoczek płynie równo na poziomie z samolotem. Teraz pociągnął pewnie za klamrę. Wykwita nad nim plama białości. Spadochron wolno i majestatycznie opada coraz niżej bliżej, rośnie w oczach. Oddech ulgi odciąża nasze piersi. Jakiż kamień spaść musiał z piersi skoczka?

Nie wiem gdzie patrzyć. Cała szóstka płynie ponad nami. Pędzimy z workami do upatrzonych „ofiar“, by pomóc im przy lądowaniu. Dopiero nisko nad ziemią widać, że szybkość spadania jest jednak dość duża, i dochodzi do 5 m. na sek., bo pierwszy już ląduje. Lekki wahadłowy ruch i ziemia stop! Zatrzymuje pędzącego zbyt szybko na nią skoczka. Uderzenie jest jednak silne i gwałtowne, i trzeba dużo siły, a więcej jeszcze wyrobienia fachowego, by gwałtowny rzut upadku zneutralizować i złagodzić pochyleniem na bok. Olbrzymi parasol ciągnie jeszcze przez chwilę leżącego po ziemi i stop! Skoczek hamuje ciałem, wstaje, przeciąga mięśnie i z triumfem spogląda na lecących jeszcze towarzyszy. Olbrzymie meduzy łagodnie płyną w powietrzu, by podobnie lądować za chwilę.

Ale nie obeszło się i tutaj bez wypadku w tym śmiałym i najeżonym przeszkodami sporcie. Skoczek jeden za szybko pociągnął klamrę, spadochron rozwinął wyżej, i prąd powietrza poniósł go aż na koniec lotniska gdzie wylądował, na... pochyłym dachu hangaru. Innego zaniosło do sąsiadującego z lotniskiem bajorka i napił się brudnawej wody. A jeden biedak pantofel zrzucił z wysokości 500 metrów i na bosaka przez lotnisko drałował do portu. Spadochrony jak postrzelone olbrzymie białe ptaki drgają jeszcze chwilę na wietrze, dopóki wprawne ręce nie spakują ich, i nie zwiążą, by służyć mogły do następnego śmiałego skoku, co hart, odwagę i samoopanowanie ćwiczyć będzie w rozkosznym, przejmującym skoku głową w dół z podniebnych szlaków.

Franciszek Głojawski



(Fot. Stary Puhacz — Z Konkursu fot. Chor. Wielkopolskiej).

Fanfara gra! Głos jej niesie się po szerokich polach, dźwięczy piosenką w murach miast, zwołuje wszystkich harcerzy na zieloną ruń traw, w chłodne cienie lasów, po słońce, powietrze, zdrowie.

Na świeży harcerski trop, po siłę i sprężystość mięśni, po fizyczny trud i hart. Na wycieczki! obozy! wędrówki!, — Oto zew budzącej cię fanfary.

Kalendarzyk leśnego człowieka

Poniedziałek 10 maja — nów, nie wybieraj się na nocne harce.

Poniedziałek 17 maja — I kwadra.

Maj. Najpiękniejszy miesiąc. Kwitną drzewa: dęby, buki, brzozy. Gdzie niegdzie wystrzela z leśnej gąszczy śnieżnym bukietem kwitnąca dzika wiśnia. Na skraju lasu zakwitają różowe głogi. W poszyciu znajdziesz cudownie pochnące konwalje. Kwitną też borówki, czarne jagody, a i białe gwiazdki poziomek można tu i ówdzie znaleźć. Rozwijają się liście, — zauważ, w jakiej kolejności drzewa pokrywają się zielenią.

W bajorkach i stawkach znajdziesz żabi skrzek. W świecie ptaków, wszystko zanosi się od śpiewu. A o zmroku i nad ranem król śpiewaków — słowik, wywodzi swe pienia. Czy rozróżnisz po głosie choć kilka ptaków?

„NA TROPIE" ZATWIERDZONE DO UŻYTKU MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ

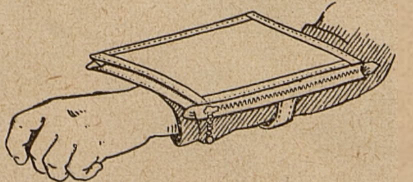
W „Wiadomościach Urzędowych" z maja b. r. ukazały się rozkazy Naczelniczki Harcerek i Naczelnika Harcerzy, które polecają dla użytku harcerstwa jedynie następujące pisma: dla zuchów — „Leśny duszek", dla harcerek i harcerzy — „NA TROPIE", dla starszej młodzieży harcerskiej — „Skaut" oraz pisma starszyzny: „Skrzydła", „W Kręgu Wodzów" i „Harcerstwo". Jak nam wyjaśnia Druh Naczelnik, „Na Tropie" zostało pominięte w wykazie pism, zamieszczonym w rozkazie Naczelnika nr. 9 z dnia 10.IV. b. r. w punkcie p. t. „Prenumerata pism" jedynie przez przeoczenie. Pomyłkę tę należy w rozkazie poprawić.

Skautowe sposoby

Wpadł mi w ręce cennik szwedkiego sklepu skautowego, a że lubię do wszystkiego swój długi nos wsadzić, więc zabrałem się do wertowania go. Cóż, kiedy nic ani w ząb zrozumieć nie mogłem. A mimo to nauczyłem się z tego cennika kilku sprytnych rzeczy.

— Jakim sposobem — spytasz — skoro nic nie rozumiałeś?





— Spójrz na te obrazki — odpowiem. — Same przez się są zrozumiałe. Ten wieszak na buty jest doprawdy bardzo pomysłowy. Dobrze przy jego pomocy suszyć buty, a szczególna już wygoda przy smarowaniu butów tłuszczem (wiadomo, że operacja ta zwykle podłodze nie służy).

Wieszak taki łatwo sobie sporządzić samemu. Trzeba dopasować odpowiednio cztery listewki, na jednym końcu pozacinać je lekko w kształt haczyków, połączyć je ze sobą drutem w taki sposób, aby się swobodnie zwierały i rozwierały. — Mądrej głowie dość — jeden rysunek, a wykombinuje dobrze, jak zrobić taki wieszak.

Przy pochodzie z mapą praktycznym może się okazać uwidoczniony na drugim rysunku sposób noszenia mapnika na ręce co ułatwia swobodę ruchów.

T. B.



Kilka słów o odżywianiu się

Coraz częściej słyszy się, że przyczyną wielu ciężkich a nieraz i długotrwałych chorób jest nieodpowiednie odżywianie. Dopiero od niedawna zwrócono uwagę na ten ważny dział w życiu człowieka; w Skandynawii i krajach zachodnich przy uniwersytetach powstają pierwsze placówki przeznaczone do badań nad zagadnieniami związanymi z odżywianiem się, w następstwie wyodrębnia się nowa gałęź nauki zwana dietetyką.

W skład pokarmów spożywanych przez nas codziennie wchodzą rozmaite substancje chemiczne, jak białko, tłuszcze, węglowodany, sole mineralne, woda oraz t. zw. czynniki dodatkowe znane pod nazwą witamin. Jest ich więc pokaźna liczba, a każdy wymieniony składnik potrzebny jest dla normalnego rozwoju organizmu, dostarczają one ustrojowi niezbędnej energii do życia i pracy, podobnie jak paliwo maszynie.

Do najważniejszych składników zaliczamy białko, mające znaczenie materiału budowlanego, w organiźmie, dotyczy to szczególnie osobników młodych, w okresie wzrostu, które potrzebują białka w dużych ilościach. Znaczenie tłuszczów i węglowodanów (mąka, cukier) jest drugorzędne i służy tylko, jako paliwo dla organizmu. lecz mimo wszystko musi wchodzić w skład codziennego pożywienia, gdyż brak ich odbiłby się wkrótce dotkliwie na ogólnej gospodarce ustrojowej.

Jak człowiek powinien się odżywiać, pytanie to stało się zagadnieniem znacznej wagi.

Dietetyka określiła wagowo ilość poszczególnych składników, która odpowiada potrzebom człowieka.

Liczby te w miarę posuwania się ciągłych badań ulegają nieraz dużym wahaniom. Dawniej istniał pogląd wśród większości ludzi, że „białko daje siłę", a pokarm im więcej zawiera białka, tym jest lepszy. W następnych latach spotykamy się z dążeniem ograniczenia do minimum ilości spożywanego białka, wytwarza się pogląd krańcowo przeciwny, — mało tłuszczów i białek a dużo węglowodanów — powstaje dieta jarska (bezmięsna). Jak wynika z obecnych badań trudno jest zdecydować, który ze sposobów odżywiania jest lepszy i większość lekarzy zaleca dietę mieszaną.

Skład i ilość pożywienia zależy wyłącznie od wieku i rodzaju zajęcia. Praca fizyczna wymaga intensywniejszego odżywiania się niż praca umysłowa, to też przy dobieraniu pokarmów należy wziąść pod uwagę także ich wartość cieplną (ile dostarczają jednostek ciepła t. zw. kalorii).

Dzieci w wieku lat 11 — 15 potrzebują dziennie mniejwięcej 60 — 80 gr. białka, 250 — 300 gr. węglowodanów, 30 — 45 gr. tłuszczów, a 1500 do 2000 kalorii, liczby te są zależne jednak od wagi poszczególnych osobników i mogą ulegać często znacznym wahaniom.

Jadać należy codziennie możliwie o tej samej porze

i ściśle przestrzegać przerw między jednym a drugim posiłkiem; rano śniadanie składające się z dowolnej kaszki lub ryżu na mleku, szklanki białej kawy, herbaty lub kakao i 1 — 2 bułek z masłem. W 3—4 godziny potem drugie śniadanie, szklanka mleka lub herbaty, bułeczka z masłem, serem (najlepiej białym) lub wędliną, mogą być również owoce; po dłuższym okresie przerwy obfity obiad złożony z dowolnej zupy, mięsa gotowanego lub pieczonego (nie częściej jednak, jak 4 — 5 razy w tygodniu) lub ryby, dużej ilości jarzyn (marchew, buraczki, szpinak, sałata, ogórki, kartofle). Deser nie jest konieczny. Wszelakiego rodzaju przyprawy jak chrzan, papryka, pieprz, musztarda nie są zalecane. Wieczorem na 2 — 3 godziny przed snem niezbyt duża kolacja: jajecznica, omlet z konfiturami, lub kluseczki na mleku, kasza gryczana z siadłem mlekiem, ewentualnie chleb z masłem lub wędliny, kakao lub herbata. Jadanie częściej niż cztery razy dziennie nie jest wskazane.

Należy także zwrócić uwagę na strawność spożywanych pokarmów, im krócej dany pokarm znajduje się w żołądku tym jest strawniejszy i tak:

1 do 2 godzin w żołądku pozostają nieduże ilości, do ½ litra, różnych płynów; 2 — 3 godzin — większe ilości płynów, biały chleb, przetarte jarzyny, gotowana ryba; 3 — 4 godziny — mięso gotowane, większość jarzyn; 4 — 5 godzin — mięso pieczone.

Treść pokarmowa im z drobniejszych składa się kawałków, tym prędzej ulega strawieniu, stąd też zagadnienie dokładnego gryzienia jest pierwszorzędnej wagi. Po obfitych posiłkach dodatnio wpływa na proces trawienia dłuższy odpoczynek w pozycji leżącej, najlepiej na prawym boku.

Roman Michałowski, phm.

Szukamy buków!

Państwowa Rada Ochrony Przyrody gromadzi od początku swego istnienia w swym Biurze centralnym materiały do inwentarza, czyli dokładnego wykazu wszystkich zabytków drzew, alei i parków w Polsce. W ostatnich rocznikach organu Rady p. t. „Ochrona Przyrody" ukazały się tego rodzaju inwentarze, obejmujące zabytkowe dęby i lipy w Polsce, do których młodzież zrzeszona w kołach krajoznawczych nadesłała dużo cennego materiału.

W roku bieżącym przystąpiło Biuro Rady do przygotowania analogicznego inwentarza *zabytkowych buków*, tj. okazów tego drzewa których obwód przekracza 2 metry. Redakcja zwraca się przeto do wszystkich czytelników i przyjaciół „N a T r o p i e" z gorącą prośbą, aby zechcieli dopomóc w tej pracy Państwowej Radzie Ochrony Przyrody przez nadesłanie do dnia 1 września br. pod jej adresem (Kraków, ul. Lubicz 46) wszelkich wiadomości o zabytkowych bukach.

Nadsyłać należy następujące dane:

1) nazwę miejscowości (powiatu, gminy) w której rośnie zabytkowy buk,

2) imię, nazwisko i adres właściciela gruntu, na którym zabytkowe drzewo rośnie,

3) wymiary buka, tj. obwód mierzony na wysokości 1.30 m i przybliżoną wysokość,

4) stan zachowania buka (czy zupełnie zdrowy, czy dziuplaty lub z uschniętymi konarami),

5) czy buk jest otoczony należytą opieką,

6) czy na drzewie znajduje się kapliczka lub krzyż,

7) czy istnieją jakie opowieści lub legendy ludowe o zabytkowym drzewie.

Długi cień

Wyższa matematyka

Pójdę do lasu i zliczę drzewa,
I zważę ptaka, co na nich śpiewa!
Odetchnę tlenem, odetchnę mocno —
Stworzę regułę, co pachnie wiosną.

I „iks" obliczę skrytej natury:
Dlaczego w górze gdzieś płyną chmury,
Dlaczego woda w dole gdzieś płynie,
Dlaczego robak zdeptany ginie...

A potem pójdę, gdzie źródło szumi,
Na milion myśli założę tłumik,
Schylę się nisko, wody nabiorę,
Wodę wypiję i nic nie powiem.

Jak pisać meldunek?

Meldunki powinny być ścisłe i zwięzłe. Pisząc meldunek musimy sobie zdawać sprawę z tego, że dowódca czeka na meldunek.

Każdy meldunek powinien zawierać odpowiedź na następujące pytania: 1) Kiedy? 2) Gdzie? 3) Kto? 4) Co robi? 5) Co wysyłający zamierza dalej robić?

Jakbyś taki meldunek napisał? Pewnie tak:

„Melduję, że o godzinie 16.20 osiągnąłem południowy skraj wioski Bobiatyn, która jest wolna od nieprzyjaciela. Patrole nieprzyjaciela stwierdziłem pod lasem 500 m. na wschód od Bobiatyna. Czekam na dalsze rozkazy". (Na odwrocie szkic).

Zasadniczo meldunek ten odpowiada na wszystkie powyższe pytania. Możemy go jednak zredagować w sposób zwięźlejszy i krótszy, a mimo to będzie zawierał jasną i wyraźną treść.

„Melduję".... w meldunku zupełnie niepotrzebne „..... o godz. 16.20 osiągnąłem południowy skraj wioski Bobiatyn — też możemy sobie śmiało podarować. Blok meldunkowy posiada na górnej krawędzi taki nagłówek: Data... ... 193.... godz...." Poniżej zaś „ M. p. (stanowisko)......"

„Czekam na dalsze rozkazy" — często używana forma zakończenia meldunku — zupełnie zbędna.

Zastępowy — dowódca danego oddziału, mając do wykonania jakieś zadanie z terenu, nie może czekać na dalsze rozkazy — ma on jeszcze dużo pracy. Chyba, że posiada wyraźną instrukcję: „Po osiągnięciu Bobiatyna — czekać na dalsze rozkazy". W każdym innym wypadku zastępowy po wykonaniu swego zadania może zakończyć meldunek: „Obserwuję przedpole" — albo „Patroluję przedpole".

Powyższy meldunek możemy teraz zredagować następująco:

„Patrole nieprzyjaciela pod lasem 500 m. na wschód od Bobiayna. Ugrupowanie zastępu jak szkic. Obserwuję przedpole".

Pierwszy meldunek zawiera 33 wyrazów, drugi tylko 16. Zaoszczędziliśmy więc na pisaniu meldunku 50% czasu a to jest bardzo dużo. Zaoszczędzony czas może decydować o pomyślnym przeprowadzeniu pewnej akcji w czasie ćwiczeń polowych, a w warunkach bojowych może decydować o wygranej.

„Ciszka-Drucik".



Zuchy na majówce

Zuchy przyszły na zbiórkę już z plecakami i żywnością, to też zaraz wybieramy się na wycieczkę do Lasku Wolskiego. Przechodzimy przez Błonia, Wały nad Rudawą, Wolę Jusłowską i serpentyną spinamy się do Lasku. Ale jak na pierwszy raz to troszkę tego zadużo... Jesteśmy trochę zmęczeni, głodni... Na szczęście przed nami kupka kamieni siadamy więc, wypoczywamy, zajadamy nasze zapasy... ale niedługo — trzeba się spieszyć, bo słońce nam ucieknie. A więc do zabawy... najpierw krzyjówka z wypukiwaniem — meta przy kamieniach, potem część zuchów obsadza lasek, druga ma się przekraść — no i dużo się przekradło, a trzeba wiedzieć, że las był dobrze obsadzony i widoczność duża. Wreszcie zasadzka i pochód ubezpieczony: część zuchów (szóstka Wilkołaków) pod wodzą szóstkowego urządza wspaniałą zasadzkę: jedni na drzewach, inni za drzewami, to w jakiejś rozpadlinie — zdala postępuje oddział z okiem i strażami bocznymi, które badają boki wąwozu, ale mimo tego wszyscy zostają złapani.

Teraz znów uczymy się celować do najbliższego słupa. Każdy zuch zbiera 5 kamyczków staje 8 kroków od słupa i celuje. Zwycięzca dostaje uroczyście... precelka.

Ale gwizdek zwołuje na zbiórkę: idziemy na Panieńskie Skały zalane obecnie promieniami zachodzącego słońca. Po drodze wstępujemy do piekła — tak wyglądała gęstwa żółto - czerwonych liści z boku i ponad nami, przez które przeświecało słoneczko. Zbieramy różnobarwne obecnie i o różnych kształtach opadłe jesienne liście, które przydadzą się nam na później. Do domu wracamy brzegiem Rudawy.

W. Truszkowski.

Majówka

Szary świt obudził nas,
Jeszcze wokół wszyscy śpią,
A my idziem sobie wraz
Na majówkę w ciemny las
I śpiewamy piosnkę tą:

Już błysnęło słonko
I zniknęły mroki,
Idą sobie zuchy
W boży świat szeroki.

A tymczasem wstał już dzień,
Słońce piecze — tchu już brak,
Lecz już blisko lasu cień,
Tyle ptasich słychać pień,
Więc śpiewamy sobie tak:

Ptak ćwierka radośnie,
W gąszczu się nie kryje,
Bo zuch przyjacielem
Wszystkiego co żyje.

D-ń.

GRY I ZABAWY

Potwory

Gra odbywa się na polanie leśnej, lub na dziedzińcu, gdzie jest dużo kryjówek. Rycerze — ¼ grających — przed walną rozprawą ze smokami, które otoczyły zamek — zasypiają.

Zamkiem jest pole koła nakreślonego na ziemi o obwodzie takim, by pozostali grający mogli go opleść. Są oni smokami.

Podczas snu, potwory nie doczekawszy się rycerzy, kryją się do kryjówek, aby potem, gdy wyjdzie jeden z rycerzy — albowiem wychodzą w pojedynkę — otoczyć zamek i nie wpuścić go. Po śnie, wychodzący rycerz zapytuje głośno:

„Do której nory wlazły potwory"?

Zuchowych w Nowogródku pod przew. dhny A. Ryb-

Którego potem dotknie, zanim dopadnie on do murów zamkowych (na linię koła) — ten zaczyna wyć, a za nim inne rozbiegają się. Rycerz zaś cało wraca do zamku i gra rozpoczyna się na nowo, z tym, że wychodzi następny rycerz. Natomiast, jeżeli potwory otoczyły zamek (splótłszy się rękoma) zanim rycerz dotarł do wnętrza — to zostaje zjedzony (wychodzi z gry).

Gra kończy się, gdy los ten spotka wszystkich rycerzy.

Balon i samoloty

Uczestnicy trzymają się za ręce tworząc jaknajwiększe koło. Do niego wpuszcza się „balon z gondolą" (zucha z piłką nożną, butem, lub innym przedmiotem ciągnionym na sznurku 2 metrowej długości). Za nim wpuszcza się dwa „samoloty" (następnych dwóch zuchów). Wszyscy mają zawiązane oczy bo jest noc).

Samoloty warczą. Muszą one schwycić nieprzyjacielski balon, który kierując się słuchem, uchodzi przed nimi, ciągnąc za sobą gondolę.

Samolot zaplątany w sznur gondoli — ulego zepsuciu: milknie i staje nieruchomo na miejscu katastrofy. Może on tylko wówczas chwytać balon, gdy ten przelatuje obok, lub gdy naleciał na niego.

Jeżeli balon unieruchomił dwa samoloty, zostaje zwycięzcą, a jeśli dostał się do niewoli — przegrywa. Dalej grę prowadzą następni.

Gdy balon lub samolot w przelocie dotknie kogokolwiek z koła, ten mówi: „chmura!" Zaś podczas katastrofy samolotu „chmury" oddają odgłos pęknięcia zbiornika — krzycząc: „Bbummm!", a w chwili schwytania balonu przez samolot — naśladują gwałtowny syk uchodzącego gazu z przedartej powłoki.

Aleksander Nikończuk

KRONIKA ZUCHOWA

Niedawno odbyło się zebranie Wodzów Gromad skiej, na którym został założony Krąg Pracy. Na zebraniu były omawiane sprawy gromad zuchowych i ich działalności. Na terenie Nowogróka są już dwie gromady, które się dobrze rozwijają, trzecią gromadę powierzono zorganizować jednemu z wodzów.

Omówiono występy gromad na uroczystościach oraz na zlocie Chor. Wil.

Wydział Zuchów Kieleckiej Chorągwi Harcerzy zwołał dwudniową konferencję wszystkich pracowników zuchowych. W ramach konferencji, odbył się kurs praktyczny dla wodzów. Uczestnicy razem spędzili dwie doby z nocowaniem. W jedną z nocy w obrzędowy sposób „z odciskiem palca" powołanych, został zawiązany „Krąg Pracy" hufca Kieleckiego.

TAJEMNICE  ZASTĘPOWYCH

Walka o harcerskość dusz

Pracujemy ochoczo. Wielkie gry, radosne zabawy, są naszym udziałem. W harcerskiej atmosferze zbiórki uczymy się pokonywać trudności wyrabiać umysł, spryt, szybką orientację. Ćwiczymy ciało, ćwiczymy zmysły, Kim, bum, tropienie pionierka, chodzenie po drzewach, pływanie, siatkówka. Las, sport, wycieczkowanie, kajaki, woda, oto nasz żywioł. Bez tego nie wyobrażamy sobie dobrze działającego zastępu. Cóż za zastęp który by tak nie harcował?

Jest jednak pewne „ale". Bez harców, ćwiczeń, gier sądzę, że zastępy nie istnieją. Ich zastępowi gdyby tego nie przerabiali, natychmiast byliby zwolnieni ze swych zaszczytnych stanowisk. Istnieją jednak zastępy, które nie przerabiają w swym życiu i nie realizują Prawa Harcerskiego, a to (co gorzej) nie wywołuje takiego zdziwienia i takiej reakcji jaką natychmiast wywołałoby nie prowadzenie w zastępie zajęć harcowych. Realizowanie i wprowadzanie w życie Prawa Harcerskiego jest bez porównania trudniejsze i mniej uchwytne od innych dziedzin pracy harcerskiej niemniej jednak ważne i warunkujące poprzednie. Nasze harce i ćwiczenia nie miały by zdrowego sensu, gdyby nie wymagały od swych uczestników w każdej chwili zastosowania naszego prawa.

I nie kto inny, jeno zastępowy przez swój osobisty przykład, przez zwracanie jak najpilniejszej uwagi na to, że każda nasza praca każdy nasz czyn, każda gra i każde ćwiczenie wymaga od nas harcerskiej postawy, może zabezpieczyć swój zastęp i przestrzec przed zejściem na złą drogę, na której zginie harcerskość zastępu.

Każdy człowiek zawsze i wszędzie przechodzi w swej duszy ciężką walkę, walkę dobrego ze złym. Niema na świecie ludzi idealnie dobrych i ludzi całkiem złych. Z historii i z życia słyszeliście o bohaterach którzy często z dna upadku, a często i zbrodni potrafili się wznieść na szczyty doskonałości. I w naszym szarym, bezbarwnym, życiu istnieją chwile piękne i wielkie — częściej niż chcemy je widzieć. Codzienne zdarzenia dają nie mało okazji do zauważenia tej walki która się w nas samych toczy. Ta sama walka absorbuje twych chłopców. W ich duszach wiecznie zmaga się dobro ze złym, a nie wiadomo nigdy co zwycięży. Ktoś musi podać im pomocną dłoń przechylić szalę dobra. Nauczyć i pomóc w ćwiczeniu swej woli, nauczyć przezwyciężać samego siebie. Ta umiejętność walki z samym sobą musi charakteryzować sylwetkę naszego harcerza. Tej umiejętności musi nauczyć się w swoim zastępie.

Zła na świecie jest wiele. Spotykamy go na każdym kroku i twoi chłopcy więcej mają okazji do złego niż dodobrego. Ulica, koledzy, gazeta, książka nieodpowiednia przeważą szalę na stronę zła. Zastęp musi być okazją, inicjatorem dobra. Piękną i pociągającą przeciwwagą.

W pracy swej ciągle pamiętać musimy by nasze harcerskie ćwiczenie w dobrym było ponętniejsze od zła które ich otacza, egoizm, kłótliwość, niepunktualność, nieobowiązkowość, kłamstwo, niechlujstwo w ustach i postępowaniu. Wrogów jest dość. O ile walkę chcemy wygrać musimy być do niej przygotowani.

Przygotowanie zaś wymaga zwrócenia baczniejszej uwagi na harcerskość we wszelkich poczynaniach, grach, ćwiczeniach, w całym swoim i zastępu postępowaniu.

Walka trwa — musimy ją wygrać!!!



Czy umiesz zrobić z zastępem taki most?

Bój o pierwszeństwo

W wiosennym „wyścigu wycieczek" rozegra się tak samo, jak jesienią było i latem — rywalizacja zastępów o pierwszeństwo w wycieczkowaniu.

W każdej Drużynie zawody między zastępami w wycieczkach! Każdy zastęp ma szanse zdobyć pierwsze miejsce. Kto przegrał jesienią czy zimą, ma możność odegrać się wiosną. Który zastęp dotychczas zdobył mistrzostwo w Drużynie, niech go dobrze pilnuje, bo dużo jest chętnych do zaszczytnego tytułu! Wiosna sił i zapału dodaje, będziemy się ostro ścigali!

Co liczy się do zawodów między zastępami? za co zdobyć można punkty?

Za powitanie wiosny (Dzień Lasu) — pomysłowe a obowiązkowo dokonane! Za udział w wielkiej wycieczce drużyn mieszanych! Za dyplom zielonych zbiórek. Za prowadzenie wycieczek.

Lecz przede wszystkim — za ilość i jakość wycieczek zastępów!

W wiosennym wyścigu wycieczek każda Drużyna sama sobie obmyśla sposób punktowania zastępów za wycieczki; (nie będzie rozesłana przez Główną Kwaterę Harcerzy owa wielka „płachta", ów arkusz wyścigu wycieczek, jak widzieliśmy w izbach Drużyn jesienią i zimą). O szczegółowe punkty zawodów w wycieczkowaniu pytajcie swego Drużynowego. On wraz z Radą Drużyny nada Wam prawa, według których zmierzą swe siły wszystkie zastępy Drużyny. On też wraz z Radą Drużyny rozsądzi z końcem miesiąca maja wasze wyniki.

A więc najróżniejsze będą w różnych Drużynach zawody zastępów. Lecz to pewne, że będą, że wypróbują we wszystkich Drużynach na terenie Rzeczypospolitej — czy na zew wiosny, zew przyrody, zew własnej ich skautowej natury ruszyły zastępy w pole, czy nie bały się poddać próbom wytrwałości w marszach, zapobiegliwości na biwaku, doświadczenia w polu, odwagi i sprytu w ćwiczeniach, spostrzegawczości i gotowości do pomocy wśród osiedli ludzkich.

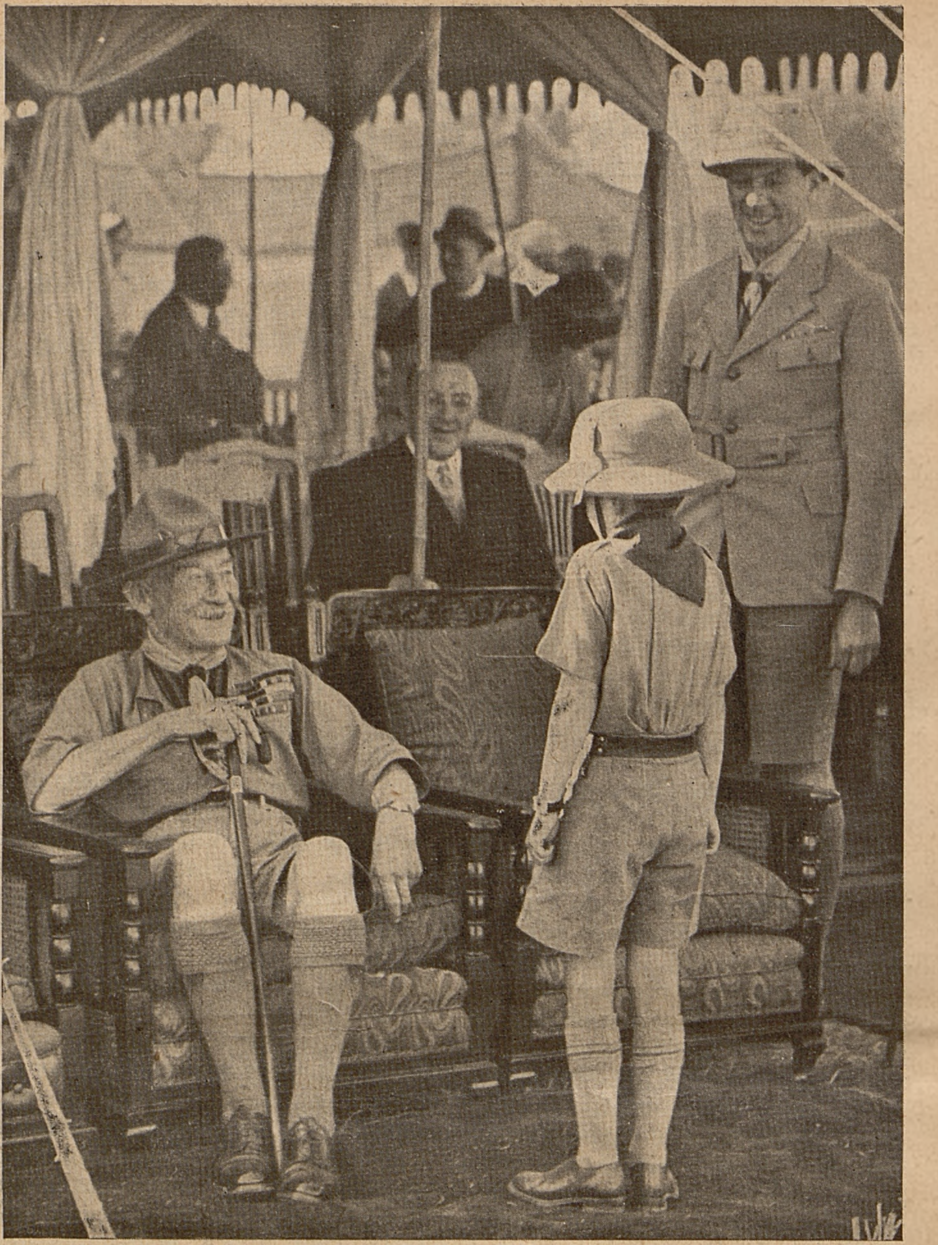
J. D.

Ze świata skautowego

SKAUT NACZELNY W INDIACH.

Lord Baden-Powell, który obecnie ukończył 80 lat życia, urodziny swe spędził na I-szym zlocie wszechindyjskim skautów w Delhi. Zlot zgromadził przeszło 5 tysięcy skautów z olbrzymiego terenu Indii. Reprezentowane były wszystkie państwa i księstwa. Zlot otworzył wice-król Indii, a Skaut Naczelny witany był z olbrzymim entuzjazmem. Skauci hinduscy pełnią według słów Bi-Pi dobrze swą służbę społeczeństwu, a olbrzymi rozwój (od ostatniej bytności Lorda Baden-Powella liczba ich wzrosła z 15 tysięcy na 350 tys.) świadczy o celowości ich istnienia i pracy.

Na zdjęciu Skaut Naczelny Lord Baden-Powell rozmawia z najmłodszym skaucikiem hinduskim.



KRÓL JERZY VI PROTEKTOREM SKAUTÓW ANGIELSKICH.

Król Jerzy VI jest wielkim przyjacielem skautów. Po wstąpieniu na tron angielski wyraził on gotowość objęcia protektoratu nad organizacją skautową. Król wraz z królową pozwolili sfotografować się w mundurach skautowych. Nic dziwnego, że fotografia ta jest wśród skautów angielskich bardzo popularna.

PRZESZŁO 700 HARCERZY Z POLSKI JEDZIE NA JAMBOREE.

Druh Przewodniczący Z.H.P. zgodził się na wniosek Komendanta Wyprawy na V Jamboree na podniesienie ilości uczestników Wyprawy z 400, jak poprzednio było projektowane, na 725. W tej liczbie oprócz drużyn zwykłych, znajdują się: krąg instruktorski, orkiestra, drużyny: lotnicza, wodna i rowerowa. W ten sposób Polska reprezentacja będzie na 4-tym miejscu co do liczebności na Jamboree po W. Brytanii (8000), Francji (2500), St. Zjednoczonych A.P. (1000) i Belgii (850). Na te 725 miejsc jest około 900 kandydatów tak, że dalsza selekcja będzie dokonywana.

ANGLIK SZUKA „KUZYNA"

W sierpniu b. r. przybędzie do Polski na dwa tygodnie skaut angielski, zastępowy B. Lloyd Morris. Pragnie on spędzić parę dni w Warszawie, parę w Krakowie, a przez resztę czasu wędrować po Karpatach. Kto z druhów zechce i będzie mógł towarzyszyć na własny koszt Anglikowi podczas całego jego pobytu w Polsce, lub choćby przez parę dni, a także wejść z nim w kontakt korespondencyjny, proszony jest o zwrócenie się w tej sprawie do Wydziału Zagranicznego G. K. H., Warszawa, Wiejska 3 m. 3.

ZLOT W NORWEGII

SKAUTKI NORWESKIE zapraszają 10 harcerek lub instruktorek na zlot Narodowy w Mondal od 8 do 16.VII. 1937 r. Koszta pobytu wyniosą 15 koron — 15 zł. Obozujący będą podzieleni na grupy 20 osobowe, gotujące dla siebie. Życie obozowe uwzględnia codzienną kąpiel w morzu.

NA TROPIE MA GŁOS

Zastęp Orłów, Nieszawa. Kociołek, który wam się należy, sprawia i nam także dużo kłopotu, bo nie mogliśmy odpowiednich dostać. Obecnie po wasz kociołek wysłaliśmy zamówienie do Poznania. Pewnie już na majowych wycieczkach zupę gotować będziecie we własnym kociołku.

A. W., Mikołów. Kartkę waszą podaliśmy do wiadomości D-hnie drużynowej, o której adres pytaliście.

Ciasnocha Alojzy. — Są barwne, artystyczne plansze „Polacy na Jamboree", komplet — 8 sztuk zł. 3.50 (można kupować i na sztuki) — do nabycia w C.K.D.H., Warszawa, Traugutta 2. W Administracji „Na Tropie" można nabyć portret fotograficzny Druha Przewodniczącego, Dr M. Grażyńskiego w cenie zł. 3.50.

Wszystkim, którzy przesłali „Na Tropie" życzenia w dniu Św. Jerzego serdecznie dziękujemy i ze swej strony życzymy pełnego powodzenia w pracy.

E Grygielski, Wawer. Na opisy ze zlotu nie reflektujemy. Wiersze, czy obrazki można przesłać do Redakcji do oceny. Również z powieścią musielibyśmy się zapoznać zanim możemy coś na ten temat napisać. Przyślijcie znaczek na odpowiedź.

GŁOS Z MANDŻURII.

My, Harcerze polscy w Mandżurii, zwracamy się do Was, dalekich ale bliskich sercem, harcerzy w Polsce z gorącą prośbą. Chcemy korespondować z Wami w celu nawiązania prawdziwej przyjaźni harcerskiej i i wymieniać przy tej okazji znaczki pocztowe, pocztówki i fotografje na książki harcerskie (zarówno teoretyczne, jak i beletrystyczne), których jest nam brak.

Mamy nadzieję, że apel ten nie przejdzie bez następstw, że zyskamy pomoc z Waszej strony!

Czuwaj!

Adres Redakcji „Harcerza Polskiego": Post Office Box Nr 105, Harbin Mandżoukuo, Vie Siberia.

Wiadomości związkowe

WYSTAWA DOROCZNA FOTOGRAFIKI HARCERSKIEJ zamknięta została we Lwowie. Wystawa zorganizowana była przez st. harc. krąg techniczny. Obesłana bardzo licznie gromadziła przez wiele dni szerokie rzesze młodzieży harcerskiej, oraz sympatyków i przyjaciół. W porównaniu z latami ubiegłymi wykazała duży postęp tak w fotografji obozowej krajoznawczej jak i artystycznej i portretowej, stąd zrozumiałe uznanie, z jakim się zewsząd spotykała.

HARCERSKIE WYPRAWY ZAGRANICZNE ruszą w roku bieżącym następującymi szlakami. Do Holandii na V Wszechświatowe Dżembori Skautowe; na Węgry — gdzie harcerze nasi wezmą udział w obozach wymiennych; do Rumunii — na obozy stałe nad morzem Czarnym, wędrowne, wycieczki kolarskie, kajakowe i t. p.; na Łotwę — na obozy wymienne, instruktorskie i wyprawy kajakowe zakończone obozem na wybrzeżu łotewskim Bałtyku; do Anglii — do której wyjedzie 2 Warszawska Drużyna Harcerzy z rewizytą do skautów z Kent i objazd po Anglii; do Czechosłowacji, oraz Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, a także Kanady. (H. A. P.).

CZY WIESZ ŻE W AKCJI LETNIEJ w b. r. przewiduje się udział 80 000 harcerek i harcerzy. Koszt urządzenia obozów dla takiej ilości chłopców i dziewcząt wyniesie przeszło 3 miliony złotych, sumka to nielada — prawda? A jaki jest twój udział w proponowanej akcji?

PIĘKNY I MIŁY SPORT ŁUCZNY zgromadzi wszystkie hufce harcerek na wiosennych korespondencyjnych zawodach łucznych. Udział w zawodach wziąć mogą wszystkie harcerki. Do zobaczenia z łukiem w ręku i na torach łucznych przy wspaniałych wynikach. (H. A. P.).

CIEKAWY KURS GRZYBIARSKI odbędzie się w Warszawie dla harcerzy intresujących się tym zagadnieniem. Po przejściu tego kursu harcerskie środowiska mogą z tego nowego źródła mieć niezłe dochody. Kurs przewiduje szereg ciekawych i praktycznych wiadomości o suszarstwie, przeróbce i handlu grzybami.

Z życia drużyn

WESOŁĄ WIOSENNĄ ZABAWĘ urządziła I Druż. Em. Plater w Olkuszu. Harcerki ubrały wspaniale salę kwiatami, a harcerze z 21 Druż. przygrywali do tańca. Liczne fanty ofiarowane przez fabrykę „Olkusz" stanowiły ciekawą atrakcję zabawy. To też zabawa udała się znakomicie, a drużyna przy pomocy zarobionych pieniędzy może zrealizować swoje całoroczne hasło „Jedziemy na obóz".

BALEM KWIATÓW powitały wiosnę harcerki I i II druż. z Orzegowa na G. Śląsku. Na balu zebrało się przeszło 200 dzieci z miasteczka, które olśnione były tym co zobaczyły. Czego tam nie było? Krasnoludki, laleczki, baloniki, maki, bławatki, kwiatów i zieleni moc. Bawiły się wspaniale, małe i duże. Za najpiękniejsze stroje dzieci dostały miłe podarunki. A czy inne drużyny powitały też w taki piękny sposób wiosnę?

TRZYLECIE SWEGO ISTNIENIA uroczyście obchodziła drużyna wiejska w Świerklanach G., urządzając piękną akademię ku czci Patrona Skautów św. Jerzego, pokazując kilka pięknych inscenizacji i tańców licznie zgromadzonej publiczności. Przedstawienie udało się znakomicie. Zysk przeznaczono na zakup sprzętu. Sześciu członków drużyny złożyło przyrzeczenie na ręce hufcowego, który życzył drużynie dobrego, pomyślnego rozwoju.

ŚWIETLICĘ HARCERSKĄ w Rudzie Śląskiej otworzył uroczyście przew. Okręgu Śląskiego kurator dr. Kupczyński. Jest to jedyna świetlica na pograniczu, która miejscowej ludności i harcerstwu napewno przyniesie wiele korzyści i pomocy. Harcerki, harcerze i zuchy w czasie uroczystości przedstawili kilka udanych pokazów i umilali swym śpiewem miłą harcerską wieczornicę odbytą na zakończenie.

CIEKAWIE DO POWITANIA WIOSNY przygotowała się 1 druż. harcerzy z Nieszawy, która w jedną niedzielę zrobiła specjalną wycieczkę do szkółki drzew, by się zapoznać z sadzeniem drzewek i ich wzrostem. W następną zaś niedzielę cała drużyna wykorzystała nabyte wiadomości przy sadzeniu drzewek w ramach obywanego „Dnia lasu". Zasadzone umiejętnie przez nich sadzonki napewno wyrosną na wielgachne i piękne drzewa.

POWSTANIE PARKU WIEJSKIEGO zapoczątkowała w Działyniu 170 Maz. Druż. Harcerzy, organizując w porozumieniu ze szkołą Dzień Lasu. Zasadzono uroczyście około 2000 tys. metrów kw. roli w samym środku wsi, powstałej po osuszeniu bagna, która szereg lat leżała ugorem, nie przynosząc nikomu żadnych korzyści. Wymierzono ścieżki, polanki a harcerze otrzymali swój własny „krąg harcerski", w którym zasadzono młody dąb i zakopano „Akt Erekcyjny" powstania parku wiejskiego. Park zawiera kilka tysięcy różnych liściastych i iglastych drzewek. Dzień lasu był dla drużyny dniem wielkiej radości, hasłu „harcerz miłuje przyrodę" dano wyraz prawdziwy, spełniając dobry uczynek dla społeczeństwa. (A. B.).

24 POMORSKA DRUŻYNA HARCERSKA w Grudziądzu, po kilkuletnim letargu, z początkiem roku szkolnego 1936/7 weszła na prawdziwy trop i pracuje nierównie wydatniej niż w latach ubiegłych. Już w pierwszym półroczu ilość członków, wycieczek i zdobytych stopni i sprawności — była bardzo pokaźna.

Praca drużyny w drugim półroczu szkolnym idzie w niezmniejszonym tempie. 12 stycznia na pierwszej — w roku kalendarzowym 1937 — odprawie rady dr-ny, postanowiono utworzyć przy dr-nie zastęp starszoharcerski, oraz kurs zastępowych. To w kilku dniach uskuteczniono. I dziś istnieje zorganizowany zastęp starszych harcerzy. A kurs odbył już 5 zbiórek, z których uczestnicy wynieśli bezwątpienia głębokie wiadomości harcerskie. Czas trwania kursu jest przewidziany na 8 tygodni, licząc w to po dwie zbiórki tygodniowo, kilka wycieczek i bieg na ćwika.

Drużyna więc po dwóch miesiącach otrzyma świeżych, dzielnych zastępowych, którzy przy swych umiejętnościach nabytych na kursie, podniosą ją na wyżyny.

W ZAWODACH W TENISA STOŁOWEGO Chorągwi Śląskiej wzięło udział 78 harcerzy z 14 hufców. Najwięcej punktów (84) zdobył hufiec Chorzów. Mikołów zdobył p. 75, Knurów — 69, Bytków 68, Wodzisław — 60, Mysłowice — 59, Katowice i Rydułtowy po 57, Świętochłowice — 55, Nowy Bytom — 47 Tarn. Góry — 37, Siemianowice — 29.

TROPY WARSZAWY

DRZEWKA NA BIELANACH w przetrzebionym i zniszczonym już lasku zasadziły wszystkie drużyny harcerek, harcerzy i zuchów hufca **Żalibórz** w niedzielę 25 kwietnia b. r. Sadzenie drzewek odbyło się bardzo uroczyście. Poprzedził je wielki pochód wszystkich drużyn przez cały Żoliborz z transparentami i afiszami. Drużyny zaś ochoczo nawoływały wszystkich mieszkańców do ochrony lasów. Przyglądało się temu wielu ludzi, zwabionych dziarską postawą młodzieży i przygrywającą muzyką 36 P. Piechoty. Nawet uszczypliwy deszcz nie przeszkodził harcerkom i harcerzom w zamierzonej pracy, a tylko pomógł drzewkom przyjąć się tak, że praca harcerzy nie poszła na marne. Zbiórka całego hufca i piękna gawęda p. dyr. Wąsowicza o znaczeniu lasu zakończyły tą uroczystość.

RADIO I POCZTA TAJEMNYM SZYFREM o godzinie 11 w nocy wezwało wszystkie starsze zastępy harcerzy do tajemniczego biegu harcerskiego. Klucz szyfru należało odebrać przez radio na fali 216,8. Szyfr odczytało i wzięło udział 27 zastępów na zgłoszonych 45. Bieg odbyty po mieście miał za zadanie sprawdzić przygotowanie zastępów do obrony kraju na stanowiskach zastępczych: pomoc telegrafisty, obrona przeciwlotnicza i pożarowa i t. p. Jedną z ciekawszych przeszkód było gaszenie prawdziwych bomb termitowych. A pilni słuchacze radia następnego dnia w niedzielę wysłuchać mogli ciekawego reportażu nagranego przez radio na płytach.

ZLOT CHORĄGWI W POMIECHÓWKU przewiduje szereg ciekawych i intresujących zajęć. Sam już wyjazd towarowym pociągiem stanowić będzie nielada atrakcje dla biszkoptów i nowicjuszy. A na samym zlocie nastrój będzie musiał być nadzwyczajny i chęć do roboty ogromna, by wszystkie drużyny znaleźć się mogły w grupie obozów b. dobrych. A zawody będą ciekawe. Obozownictwo, bieg harcerski zawody z techniki, wielka gra, spływ kajakowy z przeszkodami oraz pokazy wodne. To wszystko dziedzina harców obowiązkowa. A ponadto odbędą się: pokazy techniki harcerskiej, pokazy szybowcowe, bieg kolarski naprzełaj, wyścigi kajaków, wioślarskie i pływackie. Urozmaiceń co niemiara, nudzić się nie będzie czasu!

DZIEŃ ŻAŁOBY NARODOWEJ.

Dnia 12 maja, w rocznicę zgonu naszego Patrona, Marszałka Józefa Piłsudskiego, odbędą się w całym kraju nabożeństwa żałobne. O godz. 20 ej minut 45 (tej samej, w której nastąpił zgon Maszałka) zapanuje 3 minutowa cisza. W tym momencie ustanie wszelki ruch i dźwięk. Staną przechodnie na drogach i ulicach, wszelkie pojazdy, motory i koleje. W miastach chwilę tę poprzedzać będzie głos dzwonów i syren. Równocześnie zapłoną przygotowane poprzednio ogniska.

Naczelnictwo Z. H. P. wydało w związku z dniem żałoby rozkaz, w którym czytamy: „...przeżyjcie dzień dzisiejszy pod znakiem czynu, pod znakiem służby, pełnionej wśród innych w imię zbratania i współdziałania wszystkich tych, których celem jest dobro i wielkość Polski. Nie zacieśniajcie się dzisiaj w drużynach waszych, nie zamykajcie w waszych izbach. Rozejdźcie się po miastach i wsiach, szukajcie tych, którym potrzebne są nasze idee, nasza praca, nasza pomocna dłoń...".

Rozkaz!...

SOJUSZ POLSKO-RUMUŃSKI.

Ostatnio jesteśmy świadkami znacznego zacieśnienia stosunków przyjaźni polsko - rumuńskiej. W kwietniu bawił w Bukareszcie min. Beck z małżonką, gdzie przeprowadził szereg doniosłych rozmów. Minister Beck był podejmowany przez króla Karola. W maju ma przybyć do Warszawy następca tronu rumuńskiego, wielki wojewoda Michał, celem zaproszenia do Rumunii Pana Prezydenta R. P. — Współpraca obu narodów objęła najważniejsze dziedziny życia państwowego, a to polityczną, wojskową, kulturalną i gospodarczą. We współpracy kulturalnej na odcinku młodzieżowym bierze udział Harcerstwo.

ZGON DRZYMAŁY.

W Grabowie (Wielkopolska) zmarł w wieku l. 79 Michał Drzymała, którego nazwisko 33 lat temu zasłynęło i urosło do symbolu hartu ludu wielkopolskiego, nie dającego się ugiąć w walce z pruskim zaborcą. W r. 1904 Drzymała pragnął na swoim paromorgowym gruncie wystawić chałupę, ale rząd pruski odmówił mu prawa osiedleńczego i nie pozwolił budować się, natomiast pruska komisja kolonizacyjna zaczęła go namawiać do sprzedania ziemi. Drzymała mimo nędzy i braku dachu nad głową ziemi nie sprzedał. Kupił natomiast od cyganów wóz mieszkalny i zamieszkał w nim z całą rodziną. Wóz był nędzny i nic dał się ogrzewać, ale Drzymałą zainteresowało się polskie społeczeństwo, które ze składek ufundowało mu nowy obszerniejszy wóz. Drzymała wstawił do nowego wozu piecyk, na którym można było gotować strawę i który ogrzewał ruchome mieszkanie w zimie. Ale władze pruskie nie zgodziły się na wstawienie pieca do wozu. Drzymała nie posłuchał. Zaczęły się na niego sypać grzywny. Ponieważ nie chciał ich płacić, odsiadywał liczne kary więzienne. Gdy mu piec siłą zabierano wstawiał nowy. Z wozu nie ustąpił i parceli swej w ręce niemieckie nie sprzedał. Mimo wieloletnich szykan wytrwał aż doczekał się Polski Niepodległej. W roku 1927 Drzymała zaczął otrzymywać stały zasiłek z sejmiku wojewódzkiego w Poznaniu, w rok później zaś Bank Rolny przyznał mu osadę w Grabowie.

CZŁOWIEK-PTAK ZGINĄŁ W PARYŻU.

Lotnik amerykański Clemm Sohn od roku dokonywał niezmiernie ciekawych ewolucji na skrzydłach własnej konstrukcji. Na znacznej wysokości wyskakiwał on z aeroplanu i rozwijał przypięte do ramion skrzydła, przy pomocy których, na kształt ogromnego ptaka, szybował opadając pomału w dół. Na 400 m. nad ziemią otwierał przyczepiony do pleców spadochron i lądował szczęśliwie na ziemi. W kwietniu odbyły się w Paryżu wielkie popisy lotnicze z udziałem 200 tysięcy widzów. Między innymi również Clemm Sohn pokazywał swoje loty. Kiedy jednak nadeszła chwila otwarcia spodochronu, źle zwinięta powłoka wypadła z pokrowca, ale nie otworzyła się. Clemm zaczął opadać gwałtownie ku ziemi. Zanim zdążył otworzyć zapasowy spadochron, grzmotnął o ziemię z taką siłą, że poniósł śmierć.

URODZINY W WARSZAWSKIM ZOO.

Z końcem kwietnia urodziło się w warszawskim Zoo małe słoniątko. „Bobo" waży około 100 kg, a kłopotów z nim było co niemiara, póki nie nauczyło się ssać mleko i nie wzmocniło się. Podobno w przeciągu około 100 lat dopiero 11 słoniątek urodziło się w niewoli. Nasza mała słoniczka jest dwunastą z rzędu, nic też dziwnego, że zainteresowanie tymi urodzinami było ogromne.

PRZEBIEG ŚWIĘTA NARODOWEGO

Uroczystościom w dniu 3 Maja pogoda sprzyjała. W zalanych potokami słońca i pięknie udekorowanych miastach i miasteczkach całej Rzeczypospolitej odbywały się pochody i defilady. W Warszawie punktem kulminacyjnym uroczystości była wielka rewia na Placu Marszałka Piłsudskiego, którą odbierał Pan Prezydent R. P. W defiladzie wzięły udział szkoły podchorążych, oddziały piechoty, artylerii i kawalerii, dalej oddziały przysposobienia wojskowego oraz organizacje: Harcerstwo, Strzelec i t. p. Pochód zamknęła kolumna samochodowa LOPP., która przedstawiała się imponująco.

NA TROPIE

Adres Redakcji i Administracji: **Warszawa, ul. Wiejska 3 m. 2. tel. 7-16-06.** — Prenumerata: roczna 4 zł., za okres I (12 numerów) — 2,70 zł., za okres II (8 numerów)—1,60 zł. Cena numeru pojedyńczego — 30 gr. W braku pisemnego odwołania prenumerata obowiązuje nadal.

Konto P. K. O. Warszawa, Nr. 62288

Komitet Redakcyjny pod kierownictwem M. Kapiszewskiej. Wydawca: Stow. zarejestr. „Na Tropie", Katowice.
Redaktor odpow.: Henryk Kapiszewski.

Drukarnia B-ci Drapczyńskich, Warszawa, Piusa Nr. 15.